

Ja - przy małym stoliku nad wystygłą herbatą,
Oni tam za kotarą, gdzie muzyka i gwar.
Siedzę sam w pustej sali, żółte stołów lśnią blaty,
Nawet tych bez zaproszeń skusił bankietu czar.
Ktoś spóźniony przechodzi, widzi mnie i przystaje:
"Co tu robisz, jak w domu?" Ot, znajomy czy ktoś...
"Chodźże ze mną" - i idę, gdzie się bawią i grają. -
Dodatkowy coś znaczy tam gość?
Wchodzę: stół, tłum, biel światła, pryska nastrój ponury,
Histeryczne chichoty podchmielonych już pań!
Siadam, biorę na talerz plastry mięsa, konfitury,
Parę miłych zmieniam z kimś zdań.

Nie pamiętam, czy to żenił z kimś tam ktoś się,
Czy też jakiś jubileusz być to miał -
Ja pamiętam, że na stole postawiono wielkie prosie -
Z niego każdy mięsa strzęp dla siebie rwał.
Obstawili nas kelnerzy jak opryszków,
Przy drzwiach jacyś wyfraczeni stali trzej,
Innych pięciu lało wodę oraz wino do kieliszków,
Żeby trawić nam to wszystko było lżej!
Przy mnie też stał taki jeden - całkiem blisko -
Dziłą siłę mięśni czuło się pod skórą...
Choć na dźwięk każdego słowa kłaniał mi się jak mógł nisko -
Patrzył z góry. Patrzył na mnie z góry.

Północ! Śpiewy pijane, chór z pełnymi ustami,
Ja fałszuję, lecz fałsz mój zagłuszony przez ryk,
Więc poganiam tych, którzy nie śpiewają wraz z nami,
Choć prawdziwej melodii już nie śpiewa tu nikt!
Wtem coś łamie się we mnie, "Co ja robię zalany?
Trzeba wyjść stąd, uciekać!" Wstaję, krzyczę przez gwar,
Gdy na ustach swych czuję dłoń sąsiadki pijanej
I odurza mnie zapach perfum "Moskiewski czar"
Sufit w dół na mnie leci i podłoga się kiwa,
Zimny mrok pod powieki, pot perlisty na kark,
Z wewnątrz mnie dziko strumień się gorący wyrывa
I przewraca kieliszki wśród okrzyków i skarg.

Kelner - ten co za mną stał - do przodu skoczył,
Wprawnym chwytem obezwładnił moją dłoń,
Dźwignął, szarpnął, szturchnął w plecy, odprowadził na ubocze -
Tam wyrwałem się i odwróciłem doń.
Zatoczyłem się natychmiast, kiedy puścił,
Z trudem, ale utrzymałem równowagę
I wyprowadziłem cios w ten jego uniżony uśmiech
I w sprzeciwu nie cierpiącą tę rozagę!
W tył odleciał, byli inni - doskoczyli,
W kwadrat mordę mą zapluta skuli mi.
I za drzwi mnie w zimny miejski świt rzucili...
Piąta rano puste miasto w oczach drży!

Ja nad wódką poranną przy wyziębłym bufecie -
Oni tam się wsadzają do limuzyn i aut.
Najwyraźniej nie umiem bawić się na bankiecie
I nie dla mnie ślub, pogrzeb, jubileusz czy raut...